



Maja Kotarska

*Randka
w ciemno*



Maja Kotarska

RANDKA W CIEMNO

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-67021-47-0

Copyright © Maja Kotarska i Ilona Łepkowska

Projekt okładki: Justyna Niedzińska

Książkę tę napisała Maja Kotarska na podstawie scenariusza Ilony Łepkowskiej do filmu „Randka w ciemno”, którego premiera odbyła się w 2010 roku, a wyreżyserował go Wojciech Wójcik. Wystąpili w nim między innymi: Katarzyna Maciąg, Borys Szyc, Lesław Żurek, Zbigniew Zamachowski, Anna Dereszowska, Bogusław Linda, Tomasz Kot i Danuta Stenka.

Głodne gołębie zastukały do znajomych okien tuż po szóstej rano, nie biorąc pod uwagę faktu, że o tak wczesnej porze na pewno nie będą mile widziane. Hałasowały przy tym niemiłosiernie, tupiąc po parapecie i tłukąc dziobkami w szybę. To był ich wypróbowany sposób na to, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Majka starała się odgrodzić od tych natrętnych dźwięków przyciskając do głowy poduszkę, licząc po cichu, że nieproszeni goście zniechęcą się i polecą żebrać gdzie indziej. Niestety jej zabiegi, by złapać chociaż kilka dodatkowych minut życiodajnego snu, na dobre pogrzebała Stasia. Współlokatorka Majki miała wiele zalet i jedną podstawową wadę. Rano bywała niezwykle marudna i jeśli już zaczęła narzekać, to nie było siły, która zmusiłaby ją do milczenia.

– Czy one nie mają sumienia? – zawołała oburzona Stasia. I miej tu człowieku dobre serce. Nasza gospodyni miała rację, zakazując nam karmienia ptaków. Nie dość, że się wyspać nie można, to jeszcze codziennie trzeba wycierać parapet. – Ale dzisiaj im się nie uda. Otworzyła okno i klaszcząc w dłonie przepędziła intruzów. Zaczekała, aż zatoczywszy szeroki łuk w powietrzu wróciły, i ponownie wyskoczyła na nie z upiornym wrzaskiem.

– I po ptokach! – poinformowała, nie kryjąc zadowolenia. – Idę o zakład, że dzisiaj już do nas nie zawitają. Niech się stołują gdzie indziej. Najlepiej niech lecą obudzić Jolkę; jeśli się nie mylę, to ona ma dzisiaj kupić pieczywo na śniadanie. Ja za nią biegać nie będę, na pewno nie...

– Stasia, ty potworze – jęknęła Majka cicho – przestań się nade mną znęcać i idź zobaczyć, czy cię nie ma kuchni. Zrozum, wróciłam z pracy o trzeciej nad ranem. Bądź człowiekiem i daj mi pospać. Chociaż godzinkę... Miej trochę litości dla bliźniego. Na znak, że rozmowa skończona, odwróciła się do Stasi plecami i wcisnęła głowę pod poduszkę.

– Dobrze, dobrze, już nic nie mówię. Ale łazienka jest wolna, więc jeśli masz ochotę na kąpiel, to mogę ci odstąpić pierwszeństwo.

– Nie, dziękuję!

– Jak sobie życzysz – Stasia złapała ręcznik i podśpiewując pod nosem wybiegła do przedpokoju. Zdążyła dosłownie w ostatniej chwili, bo właśnie w tej samej sekundzie uchyliły się drzwi sąsiedniego pokoju i pojawiła się w nich rozczochrana Jolka.

– Byłam pierwsza! – zawołała.

– Akurat! – zaprotestowała Stasia, zrywając się do biegu. Pierwsza dopadła klamki i dosłownie zatrzęsła współlokatorce drzwi przed samym nosem.

W wynajmowanym mieszkaniu, użytkowanym przez cztery dziewczyny, to właśnie przed łazienką tworzyły się korki. Szczególnie rano, kiedy wszystkie chciały wziąć kąpiel, by wyglądać świeżo i apetycznie przez resztę dnia.

Jolka nie zamierzała poddać się bez walki.

– Stasia, nie rób mi tego! – prosiła. – O ósmej mam wykład, jeśli teraz nie wejdem, na pewno się spóźnię!

– Już ja widzę ten wykład – mruknęła Stasia. – To lepiej nie trać czasu i leć do sklepu, dzisiaj twoja kolej – przypomniała. – A ja ci zajmę kolejkę, jakby co.

– Chyba zgłupiałeś. W tym stanie nie mogę pokazać się ludziom. Jak chcesz jeść świeże bułeczki, to wyłaź, ale już.

Stasia najspokojniej w świecie odkręciła kran, odczekała chwilkę i stwierdziwszy, że woda jest zaledwie letnia, postanowiła być wspaniałomyślna i ustąpiła miejsca koleżance.

Jolka błyskawicznie wepchnęła się do środka, bo na horyzoncie pojawiła się już Anka.

– Przepuścisz mnie? Proszę! – wykonała w kierunku Stasi błagalny gest. – Okropnie mi dzisiaj zależy na czasie.

– Pewnie masz wykład o ósmej?

– Właśnie...

– Dobrze, ale najpierw mi powiedz, jak on ma na imię, bo jakoś nie wierzę w twój nagły pęd do wiedzy.

– Nie powiem, żeby nie zapeszyć. Na razie dobrze się zapowiada, ale...

– Moim zdaniem to wybrałaś nieodpowiedni kierunek studiów – ciągnęła niezrażona Stasia. – Z twoimi aspiracjami powinnaś startować na polibudę. Jedna moja kumpela ze szkoły tak właśnie zrobiła i już po roku została panią doktorową. A być może, w niedalekiej przyszłości, zostanie panią profesorową, bo ten jej mąż jest szalenie ambitny. Wybierając pedagogikę, drastycznie zawężyłaś sobie pole działania...

– Ty się lepiej martw o siebie – odcięła się Anka. – Jeśli jeszcze nie zauważyłaś, to wszystkie jedziemy na jednym wózku. Nigdzie nie widziałam tylu starych panien w jednym miejscu. I wiesz co, ta, która pierwsza wyjdzie za mąż, powinna dostać od pozostałych jakiś super prezent, bo pomoże nam uwierzyć, że i dla nas istnieje jakaś nadzieja.

*

Majka często miała wrażenie, że naprawdę pracuje w angielskim pubie. „Old John” odwiedzany był tłumnie przez turystów z wysp, a w dniach, kiedy transmitowano mecze piłki nożnej, w lokalu dominował język angielski. Mecz na szczycie, Arsenal – Manchester United, gwarantował spore atrakcje, nie tylko dla gości, ale i dla personelu. Dla tych ostatnich raczej niepożądane.

– Nieważne kto wygra, i tak skończy się na mordobiciu – zauważył barman Kuba. Pracował w tym lokalu najdłużej i był świadkiem niejednej futbolowej wojny. – Mam wrażenie, że dzisiaj tankują więcej niż zwykle. Angole nie powinni mieszać piwa z wódką, bo szybciej rzuca im się na mózg.

– Czyli że nawet remis nie uchroni nas przed kolejną demolką lokalu – westchnęła Majka. Klienci wprawdzie grzecznie płacili za potłuczone szkło, ale cała brudna robota spadała na barki obsługi. – Lecę, bo przy czwórce zaczynają się niecierpliwić.

Majka z tacą pełną kufli zręcznie lawirowała pomiędzy stolikami, zwinnie umykając przed szeroko rozpostartymi ramionami rozentuzjasmowanych kibiców.

– Co podać? – zwróciła się bezbłędną angielszczyzną do towarzystwa, które właśnie zajęło stolik w jej sektorze. Po młodych Anglikach widać było, że zrobili już rundę po kilku okolicznych pubach i mają nieźle w czubie. Zachowywali się głośno i arogancko, jakby cały pub, z obsługą włącznie, należał do nich. – Co podać! – powtórzyła zniecierpliwiona, bo zamiast odpowiedzieć, beczelnie wymieniali uwagi na jej temat.

– Najlepiej siebie! – zażyczył sobie chudy blondas w rozpiętej do pasa koszuli. – Jestem Teddy – uznał za stosowne się przedstawić, zanim złoży dziewczynie propozycję nie do

odrzućenia. – Za tydzień biorę ślub, ale do tego czasu zamierzam się bawić jak nigdy. Polki są piękne i ty mi się bardzo podobasz. Najbardziej ze wszystkich...

– Dziękuję za uznanie, ale tu jest pub, więc co podać do picia?! – przerwała mu Majka. Ten wymoczek i jego kompani coraz bardziej ją irytowali, ale nie dała tego po sobie poznać. Podobne zaczepki zdarzały się dość często i choć zawsze do pewnego stopnia wytręcały ją z równowagi, nauczyła się radzić sobie z podchmielonymi facetami. Teddy przekroczył jednak wszelkie granice i tego nie mogła mu darować.

– Jeśli ze mną pójdziesz, dam ci sto funtów i najlepszy orgazm w życiu – zaproponował, pewny, że osiągnie sukces. – Jestem wypłacalny – zaprezentował zawartość portfela, bo dziewczyna nie okazała oczekiwanego entuzjazmu. – No to co, idziemy? – wstał przytrzymując się blatu stolika i z trudem utrzymywał równowagę. – Masz tu jakieś łóżko?

Służbowy uśmiech już dawno znikł z twarzy Majki, ustępując miejsca wyrazowi zimnej wściekłości.

– Załatwimy to tu, na miejscu, i zapewniam cię, że za tę niezapomnianą chwilę nie zapłacisz ani grosza. Gotowy?

Popchnęła faceta na krzesło, przygniotła tacą i nie zwalniając bolesnego nacisku, powiedziała mu na ucho kilka słów, które, miała nadzieję, zapamięta na bardzo długo. Być może przekaże je nawet swoim dzieciom w formie przestrogi, jeśli po tym wszystkim będzie je jeszcze mógł mieć. Kumple Teddy'ego na próżno strzygli uszami. Mogli tylko obserwować, jak na jego twarzy kolejno malują się uczucia: radości, zdziwienia, niedowierzania, bólu i autentycznego przestrawu.

Za plecami Majki pojawił się zaniepokojony Kuba.

– Jakiś problem z tym stolikiem? – zapytał ostro, gotowy wkroczyć do akcji, gdyby zaszła taka potrzeba.

Majka uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Nie, skąd, wszystko jest pod kontrolą. Życzyłam temu panu dużo szczęścia na nowej drodze życia, ale mu się nie spodobało, więc raczej nie mam co liczyć na napiwek. – To co panom w końcu podać? – zwróciła się do gości po angielsku.

– Sześć piw.

– Jak chcesz, to mogę im podawać – zaproponował Kuba. Zawsze w takich sytuacjach troszczył się o Majkę i interweniował, kiedy podchmieleni faceci pozwalali sobie na zbyt wiele.

– Spokojnie, dam sobie radę. Uspokoiliam już najbardziej rozochoczonego ptaszka, a pozostali nie mają ochoty iść w jego ślady.

*

Kuba i Majka jak zwykle opuścili pub jako ostatni. Mieli za sobą pracowitą noc, a na dworze budził się właśnie świt.

– Jak zaczęli się kłócić o to, czy ten karny był słusznie podyktowany, wiedziałam, że będzie dym. Nie poczekali nawet do końca meczu. Po co w ogóle oglądają, jak bardziej interesuje ich rozróżba?

– Bo jak jeden facet daje w mordę drugiemu facetowi, to lubi dopisywać do tego jakąś ideologię. Że walczy o honor drużyny, czy inne bzdury. – Ale przynajmniej dowiedzieliśmy się, że pseudokibice Arsenalu są lepsi w walce wręcz – zauważył Kuba.

– Ale i tak wygrała nasza policja. Na widok mundurów od razu zrobili się potulni jak baranki. Szkoda tylko, że sprzątanie znowu spadło na nas. Jezu, jaka ja jestem zmęczona!

– Ja też, ale na szczęście jutro mamy wolny dzień. To dziwne, jak człowiekowi czasem mało potrzeba do szczęścia. Mój organizm brutalnie domaga się snu, ignorując wszelkie potrzeby ducha. „Woła spać, spać, spać”...

– Ja też marzę tylko o śnie, ale niestety, chcieć, to nie zawsze znaczy móc. Ty jesteś szczęściarzem, bo przynajmniej możesz się wyspać, a ja o dziesiątej mam kolokwium i nawet nie wiem, czy opłaca mi się kłaść. Może zrobię sobie małą powtórkę, a padnę dopiero po fakcie? Czasem tak trudno pogodzić studia i pracę, ale nie mam wyjścia – westchnęła. – Jeszcze tylko rok. Albo aż rok – dodała.

– Zaliczysz to kolokwium i to śpiewająco.

– Skąd wiesz?

– Bo zawsze tak mówisz i zawsze jesteś najlepsza. Ja w ciebie wierzę, dziewczyno, i jak chcesz, to mogę nawet trzymać kciuki.

– Przez sen? – dociekała Majka.

– Przez całe dwadzieścia cztery godziny, jeśli to coś pomoże.

Doszli właśnie do przejścia podziemnego, gdzie rozchodziły się ich drogi.

– To pa, Kubusiu! – Majka wspięła się na palce i na pożegnanie cmoknęła przyjaciela w policzek. – O której masz tramwaj?

– Dzisiaj wracam luksusowo. Damian obiecał, że po mnie przyjedzie. Wysłałem mu sygnał, więc niedługo powinien być. To chyba on... – Nocną ciszę przeszyło trąbienie klaksonu i zaparkował przy nich sportowy samochód.

– Tobie to dobrze! – Pozazdrościła Kubie Majka, i nie chodziło jej o środek transportu, tylko o kogoś, kto czasem by się o nią zatroszczył.

– Jak chcesz, możemy cię podrzucić, żaden problem! – szczerze zaproponował Kuba.

– Dzięki, ale jednak się przejdę, to przecież tylko kilka minut. Miłego dnia, chłopaki!

Kuba lekko wskoczył do wozu, nie otwierając nawet drzwi, za to starannie zapiął pasy. Damian lubił jeździć ostro, nie bardzo przejmując się przepisami. Malutką próbkę swoich możliwości dał zaraz, kiedy ruszyli. Na krótkim odcinku rozpędził się do setki i z piskiem opon, z fantazją, zawrócił na środku pustego na szczęście skrzyżowania. Kuba jeszcze raz dojrzał Majkę, jak idzie wolno, ze spuszczoną głową, jakaś zamyślona i nieobecna. Nawet nie zauważyła, kiedy koło niej przemknęli, chociaż Damian zatrąbił na pożegnanie.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI